Rok XIX. We Lwowie, dnia 9. czerwca 1911. Nr. 24.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów. przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pius X. o wypadkach portugalskich.

(Encyklika „Jamdudum in Lusitania").

W Portugalii po ostatniej rewolucyi i obaleniu monarchii ujęły ster rządów żywioły republikańskie, wrogo usposobione dla Kościoła. Ciężko niezawodnie musiała zawinić dynastya, skoro doszło tak nagle do jej wypędzenia; nie są też zapewne bez winy wpływowe sfery katolickie, skoro antyklerykalizm tj. walka z zakonami i Kościołem, zdołały tak nagle opanować kraj cały. Choćby jednak winy te były nawet duże, nie mogą usprawiedliwić gwałtów, jakich dopuszcza się „liberalizm" portugalski na Kościele. Wypadki portugalskie odsłaniają nam w całej nagości cele, do jakich dąży „postęp" w ogólności — ma on bowiem wszędzie cele te same — oraz brutalność, z jaką postępuje wobec przeciwnika bezbronnego. Brutalności tej i celów nikt może lepiej nie zna i nie przedstawia, jak Ojciec św. Pius X. w encyklice swej ostatniej Jamdudum in Lusitania z 24. maja 1911. Encyklika wspomniana stanowić może dla katolików świata całego pewnego rodzaju przestrogę, aby czuwali i pracowali, bo nieprzyjaciel już może u wrót, jest ona jednak równocześnie i przedewszystkiem protestem przeciw przemocy i gwałtom i z tej przyczyny ważny ten akt ostatni Piusa X. podajemy w przekładzie dosłownym.

Papież zwraca się do patryarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych rządców świata całego i przesyła im pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo, a następnie tak pisze:

Czcigodni Bracia! znacie już dobrze wypadki portugalskie, które w sposób nieludzki uciskają Kościół. Któż bowiem nie wie, że od chwili, kiedy nastała w Portugalii forma rządu republikańska, poczęły tam wychodzić ustawy, które wskazują na wielką nienawiść do Kościoła? Widzieliśmy, że wiele zakonów i największą część ich rodzin wypędzono niemiłosiernie poza granicę, że starano się usilnie skazić całe społeczeństwo i usunąć z życia publicznego wszelki ślad religii, że wykreślono uroczystości kościelne z pośród dni świętych, zniesiono przysięgę religijną, pospiesznie wprowadzono prawo o rozwodach i zniesiono naukę religii w szkołach publicznych. Pomijając nawet inne krzywdy, których lista byłaby długa, biskupi doznali ucisku, a dwóch z nich, bardzo zasłużonych wobec ojczyzny i Kościoła i nieskazitelnego życia, biskupa z Porto i z Beja, pozbawiono stolicy i zaszczytu. Chociaż nowy rząd portugalski dał tyle i tak strasznych przykładów nadużycia władzy, wiadomo wam, jak cierpliwie i umiarkowanie zachowywała się wobec niego Stolica Apostolska. Unikaliśmy starannie wszystkiego, co mogłoby dać z naszej strony bodaj pozór niechęci jakiejś wobec Republiki. Mieliśmy w rzeczywistości nadzieję, że jej kierownicy zdobędą się kiedyś na kroki przychylniejsze i że przez nowy jaki układ naprawią szkody wyrządzone Kościołowi, aleśmy się zawiedli całkowicie, dopełnili bowiem miary złego, wydając prawo bardzo złe i niebezpieczne o rozdziale Kościoła od państwa. Urząd nasz apostolski nie pozwala nam dłużej znosić w milczeniu tak wielkiego zamachu na prawa Kościoła i na godność religii katolickiej. Z tej przyczyny zwracamy się do Was Czcigodni Bracia i do całego chrześcijaństwa z żalem na takie postępowanie.

Prawo, o jakiem mówimy, jest niemądre i niedorzeczne w zasadzie, ogłasza bowiem, że Republika nie będzie miała żadnego kultu, jak gdyby wszyscy ludzie poszczególni tak, jak i ich organizmy społeczne, w jakie się wiążą, nie zawisły od Tego, który jest Stwórcą i Opatrznością wszystkich rzeczy, — i zwalnia Portugalię od wszelkich obowiązków wobec religii katolickiej, która stanowiła zawsze ochronę i zaszczyt tego narodu i którą wyznawali prawie wszyscy obywatele. Ale stało się; podobało się im rozerwać tak ścisły związek między Kościołem i państwem, związek potwierdzony uroczyście osobnymi traktatami. Należało jednak w takim razie przynajmniej nie zajmować się już Kościołem i pozostawić mu zwykłą swobodę, z jakiej korzystają wszyscy obywatele i wszystkie uczciwe związki świeckie —

stało się niestety zupełnie inaczej. Prawo to nazywa się „rozdziałem", jest jednak w rzeczywistości gwałtem, który ma doprowadzić Kościół przez zabranie mu majątku do nędzy, a przez uciskanie jego władzy duchownej i świętej do uległości wobec państwa.

Naprzód co do majątku, rząd portugalski przeprowadza rozdział w ten sposób, że nie zostawia Kościołowi żadnych funduszów na utrzymanie domów Bożych, na utrzymanie kleru i na spełnianie rozmaitych obowiązków dobroczynnych. Artykuły tego prawa nietylko pozbawiają Kościół wszelkiej własności, wszelkich dóbr ruchomych i nieruchomych, do których ma prawo najzupełniejsze, ale nadto zabraniają mu nabywać cośkolwiek w przyszłości. Jest wprawdzie niewątpliwie rozporządzenie, że pewne stowarzyszenia świeckie mają się starać o utrzymanie służby Bożej, ale jest rzeczą dziwną, jak ściśle określono warunki, w jakich wolno będzie przyjmować na ten cel jakąkolwiek ofiarę. Prawo to zresztą znosi wszelkie obowiązki, dzięki którym każdy proboszcz znachodził u wiernych środki swego utrzymania; odtąd nie będzie wolno nic żądać od nich z tego tytułu. Prawo pozwala jedynie katolikom przyczyniać się składkami dobrowolnemi do utrzymania służby Bożej, żąda jednak, aby z tych ofiar dobrowolnych część trzecia szła na cele dobroczynności świeckiej. Na domiar wszystkiego rozporządza to prawo wreszcie, aby budynki, które w przyszłości będą nabyte albo zbudowane dla służby Bożej, po pewnej liczbie lat ze szkodą prawowitych ich właścicieli i bez żadnego wynagrodzenia przechodziły na własność państwa.

Co się tyczy władzy duchownej, która jest Kościołowi właściwą, rozdział dokonuje się w sposób jeszcze gorszy i zgubniejszy dla Kościoła i staje się dla niego, jak wspomnieliśmy wyżej, sromotną niewolą.

Naprzód pominięto całkiem hierarchię, jak gdyby o niej nic nie wiedziano. Jeśli jest jaka wzmianka o osobach należących do kapłaństwa, to poto tylko, aby im zakazać mieszania się jakiegokolwiek do uporządkowania spraw kultu. Wszystko, co się odnosi do służby Bożej, pozostawione jest stowarzyszeniom świeckim, które już istnieją lub utworzą się dla spraw dobroczynnych wedle przepisów prawa cywilnego, z upoważnienia Republiki, niezawiśle całkiem od Kościoła. Jeśli w stowarzyszeniach tego rodzaju nastąpi nieporozumienie między duchownymi a świeckimi, lub jeśli świeccy sami nie będą się mogli zgodzić między sobą, sprawy nie zostawia się do rozstrzygnięcia Kościołowi, lecz państwu, które posiada wyłącznie władzę w tym względzie. W sprawach służby Bożej Republika nie pozwala klerowi zajmować należnego mu miejsca, wydając wprost rozporządzenie, że ci, co spełniają jakikolwiek urząd kościelny, nie mogą należeć ani do rad parafialnych, ani do zarządu stowarzyszeń, o których była mowa. Rozporządzenie powyższe przechodzi złością swoją wszystko, co sobie można wyobrazić, przyznaje bowiem klerowi w rzeczach, które zależą od niego, mniej praw, niż innym obywatelom.

Trudno uwierzyć, w jaki sposób prawo o rozdziale krępuje Kościół; sprzeciwia się ono nawet urządzeniom nowoczesnym, wolnościom, które ogłoszono, i ubliża godności narodu oświeconego, dlatego jeży się od kar ciężkich, aby biskupi nie mogli drukować swoich rozporządzeń, ani nie ogłaszano ich wiernym nawet na cmentarzu kościelnym bez osobnego pozwolenia rządowego. Nie wolno także poza kościołem bez pozwolenia rządowego odprawić żadnej czynności kapłańskiej, nie wolno rozwinąć żadnego przepychu, ani przywdziać szat liturgicznych, ani nawet nosić sutanny. Nie wolno także wystawiać znaku, który wyraża wiarę katolicką, na pomnikach publicznych, a nawet w domach prywatnych, wolno jednak wystawiać takie, które obrażają uczucia wiernych. Nie wolno zawiązywać stowarzyszeń religijnych i pobożnych: związki podobne stoją na równi ze związkami zawiązywanymi dla celów zbrodniczych i występnych. Wszystkim obywatelom wolno używać dowolnie swojego majątku, katolicy jednak muszą się narażać na rozmaite przykrości, jeśli chcą przyczynić się do spraw pobożnych i do wydatków na służbę Bożą. Fundacye istniejące przeznaczono bezbożnie na inne zupełnie cele, nie zważając na testamenty i na wolę dobrodziejów.

Republika wreszcie — jest to rzecz najcięższa i najokropniejsza — nie waha się przywłaszczać sobie praw władzy kościelnej i rozstrzyga po kilkakroć w sprawach należących do osób duchownych, co do których zastrzegał sobie Kościół zawsze prawo decyzyi, gdyż stanowią pierwszorzędny przedmiot jego troski: mamy na myśli dyscyplinę kościelną i kościelne zakłady. W rzeczywistości prawo to obwiązuje seminarzystów nie tylko do uczęszczania przed rozpoczęciem studyów teologicznych do liceów rządowych, gdzie zagraża wierze ich niebezpieczeństwo, panuje tam bowiem duch nieprzyjazny Bogu i Kościołowi, ale Republika miesza się nadto do życia i karności wewnętrznej w seminaryach i przywłaszcza sobie prawo wyznaczania profesorów, zatwierdzania książek i kierowania studyami dla kleryków. W ten sposób wznawia się dawne postanowienia regalistów. Jeśli zresztą niektóre z tych praw przywłaszczyło sobie państwo na mocy ugody zawartej z Kościołem, to czyż taraz, skoro państwo niechce mieć nic wspólnego z Kościołem, nie wydaje się to niedorzecznością pełną sprzeczności?

Co jeszcze! Możnaby powiedzieć, że prawo to wydano w tym celu, aby znieprawić obyczaje kleru i popchnąć go do zdrady wobec swoich przełożonych. Przyznaje bowiem ze skarbu publicznego pensye księżom, którym biskupi zabronią odprawiania czynności kapłańskich i zabezpiecza dobrodziejstwa wszystkim tym kapłanom, którzy zapominając o swojem powołaniu, ośmielą się zawrzeć małżeństwo; co więcej, zabezpiecza te same korzyści spólniczce i dzieciom pochodzącym z tego związku świętokradzkiego.

Ale to jeszcze za mało, że Republika narzuciła Kościołowi w Portugalii po zabraniu mu wszystkiego majątku, jarzmo niewoli — wysila się ona jeszcze, o ile może, w tym kierunku, aby kościół ten oderwać od jedności z Kościołem powszechnym i od jedności z Rzymem, a z drugiej strony aby nie pozwolić Stolicy Apostolskiej wywierać swojej powagi i nadzoru nad sprawami religijnemi w tym kraju. Prawo to zakazuje na-

wet ogłaszania rozporządzeń papieskich bez zezwolenia władzy państwowej, zabrania kapłanowi, który otrzymał stopnie akademickie filozofii i teologii w jednym z uniwersytetów podległych papieżowi, wykonywać wszelkich czynności kapłańskich, choćby nawet poświęcił się czas jakiś tym studyum w kraju. Widać tu całkiem jasno zamiar Republiki: robić trudności młodym księżom, którzyby pragnęli lepiej się wykształcić i zapoznać z temi pięknemi naukami i chcieliby się udać w tym celu do wiecznego Miasta, do stolicy świata chrześcijańskiego, gdzie łatwiej, niż gdziekolwiek indziej, można wykarmić ducha na czystej prawdzie nauki chrześcijańskiej i gdzie serce nabiera przywiązania i zaufania do świętej Stolicy. Takie są, nie mówiąc już o reszcie niemniej złej, główne artykuły tego prawa nieuczciwego o seperacyi.

Posłuszni tedy w sumieniu powołaniu Naszemu Apostolskiemu, w obronie godności i honoru religii katolickiej wobec wielkiej i zuchwałej nienawiści nieprzyjaciół Boga, strzegąc praw świętych Kościoła katolickiego, nie zgadzamy się, potępiamy i odrzucamy na mocy Naszej Władzy Apostolskiej to prawo wprowadzające rozdział Republiki portugalskiej od Kościoła, prawo, które lekceważy Boga i odrzuca wyznawanie katolicyzmu, które z pogwałceniem prawa naturalnego i prawa narodów zrywa traktaty uroczyste zawarte między Portugalią i Stolicą Apostolską, które odbiera Kościołowi prawo jak najbardziej naturalne używania swojego majątku, które uciska nawet wolność Kościoła i zapoznaje boskie jego ustanowienie, które urąga powadze Papieża i godności biskupiej, klerowi i ludowi portugalskiemu, katolikom wreszcie na całym świecie. Równocześnie, kiedy protestujemy z energią przeciw temu prawu wydanemu i ogłoszonemu i kiedy podnosimy uroczyście głos skargi przeciw tym wszystkim, na jakimkolwiek byliby stopniu, którzy pracowali i brali udział w jego wydaniu, ogłaszamy je za nieważne i za nieobowiązujące i postanawiamy, aby za takie uznawano to wszystko, co się sprzeciwia nienaruszalnym prawom Kościoła.

Niezawodnie trudności, w jakich znalazła się obecnie Portugalia po wypowiedzeniu wojny Kościołowi, napełniają Nas wielką troską i smutkiem. Z przykrością patrzymy, ile to złego spotyka naród tak bardzo nam drogi; trwoga nas przejmuje na widok strasznych nieszczęść, jakie mu zagrażają na pewne, jeśli przynajmniej ci, co w nim wykonują rządy, nie powrócą wkrótce na drogę obowiązku. Lecz odwaga wasza, Czcigodni Bracia, którzy rządzicie kościołem w Portugalii, zapał kleru, który w sposób dziwnie zgodny odpowiada Waszemu przykładowi, wielce nas pocieszają i napełniają nadzieją, że wypadki pewnego dnia przy pomocy Bożej ułożą się lepiej. Wszyscyście w rzeczywistości, nie oglądając się na własne zabezpieczenie i korzyści, lecz przez wzgląd na obowiązek i na godność, odrzucili niedawno otwarcie i z oburzeniem to prawo o rozdziale. Oznajmiliście jednogłośnie, że wolicie okupić wolność świętą swojego urzędu utratą całego majątku, niż godzić się dla tak małej rzeczy na niewolę; okazaliście wreszcie, że żadne usiłowanie, żaden gwałt ze strony nieprzyjaciół waszych nie oddzieli was od jedności z Namiestnikiem rzymskim. Chwalebne te przykłady wiary, wytrwałości i wielkoduszności, jakieście okazali w obliczu całego Kościoła, wiedźcie to, sprawiły wielką przyjemność wszystkim ludziom uczciwym, wam zdobyły szacunek, a nieszczęśliwej Portugalii przysporzyły znacznego pożytku.

Dlatego postępujcie tak dalej, jakeście zaczęli i wedle sił waszych brońcie sprawy religii, z którą wiąże się nawet szczęście wspólnej Waszej ojczyzny, lecz starajcie się o to przedewszystkiem, aby tak między wami samymi, jak między wami i ludem wiernym i między wszystkimi a Stolicą św. Piotra panowała jak największa harmonia i zgoda. Celem, do jakiego dążą w rzeczywistości autorowie tego prawa niesprawiedliwego, jakeśmy to powiedzieli, nie jest, jak głoszą, oddzielenie kościoła portugalskiego, który ograbiają i uciskają, od Republiki, ale oddzielenie go od Namiestnika Jezusa Chrystusa. Jeśli tedy będziecie się starali podług sił swoich zwalczać ten zamiar występny, przysłużycie się w ten sposób interesom Portugalii katolickiej.

Tymczasem zwracamy się do Boga wszechmogącego z usilną prośbą, z całem współczuciem, jakie mamy dla Was, aby błogosławił łaskawie czujność Waszą i Wasz zapał. Was zaś biskupi reszty świata katolickiego, prosimy, abyście spełnili ten sam obowiązek względem współbraci portugalskich w czasach tak nieszczęśliwych.

Jako zadatek łask Bożych i na znak życzliwości Naszej wszystkim Wam, Czcigodni Bracia, klerowi Waszemu i Waszemu ludowi z całego serca udzielamy błogosławieństwa apostolskiego.

Oto słowa protestu podniesione śmiało przez Namiestnika Chrystusowego w obronie praw Kościoła, w obronie sprawiedliwości, oto obraz stosunków w Portugalii. Niech nas wypadki portugalskie zachęcają do wiernego spełniania obowiązków naszych, do pracy uczciwej i bezinteresownej na każdem polu, do łączenia się i do czynienia dobrego, abyśmy mogli mieć lepszą część ludu za sobą i nie stali się w chwili zamętu ofiarą garstki postępowców, zwalczających religię i Kościół.

Sz.

Opłakane dla nas Polaków we Wschodniej Galicyi stosunki kościelne.

Ciąg dalszy.

Gdy teraz z kolei weźmiemy pod uwagę, w których po szczególe stacyach duszpasterskich ob. łac. zmniejsza się [1]) ilość dusz obrządku naszego, to następujący okaże się nam szereg:

[1]) Zamieszczając tu odnośny wykaz, zastrzegamy się z góry przeciw możliwym osobistym insynuacyom, bo nam nie o osoby, lecz o rzecz arcyważną chodzi. Zresztą powody zmniejszenia się ilości dusz ob. łac. mogą być i niezawinione, jak np. sprostowanie dawnych mylnych cyfr, albo emigracya itp. Częstokroć jednak bywa powodem brak ewidencyi części swych parafian, której rządca parafii zgoła nie prowadzi, a niekiedy przyczyną bywa i zawiniona, jak niedołęstwo i obojętność dla swej narodowości i obrządku. Do-

1. Krystynopol liczył w r. 1910: 2100 dusz, r. 1911 liczy już tylko 2016,
2. Uhnów 3846—3205,
3. Tarnoszyn 532—360,
4. Brody 7784—7764,
5. Olesko 1955—726,
6. Założce 4318—3845,
7. Uście zielone 2407—2368,
8. Kociubińce 797—790,
9. Gliniany 3867—3816,
10. Kamionka strumiłowa 10.465—10.323,
11. Gródek jagielloński 7729—7727,
12. Gwoździec 4627—4609
13. Żuków 975—965,
14. Czerwonogród 2128—2108,
15. Tłuste 3227—3096,
16. Buraków ka 1283—1278,
17. Szczytowce 1139—1115,
18. Uścieczko 802—747,
19. Jabłonów (ad Kołomyja) 651—617,
20. Kuty 1701—1700,
21. Pistyń 904—865,
22. Rosochowaciec 1964—1907,
23. Bobulińce 1205—1197,
24. Kaczanówka 4478—4238,
25. Ottynia 5470—5447,
26. Machliniec 1809—1733,
27. Brzozdowce 2942—2688,
28. Sokołówka (ad Bóbrka) 2329—2179,
29. Świrż 4263—3936,
30. Olejów 2364—2351,
31. Kulików 1777—1700,
32. Żółkiew 6058—5908,
33. Żółtańce 820—740,
34. Kocmań 2598—2586,
35. Sadagóra 2815—2787,
36. Zastawna 1736—1668,
37. Radowce 6029—6000,
38. Gura-Humora 4937—4773,
39. Louisenthal 1041—1036,
40. Stulpikany 1687—1662.

Wreszcie, rozpatrując się dokładnie w najnowszem źródle urzędowem naszej archidyecezyi, zauważyliśmy jeszcze jeden fakt iście znamienny i charakterystyczny, dlatego warto go tu podnieść, choć bez komentarza i podać do wiadomości czcig. Współbraci, zwłaszcza w naszych groźnych czasach Mianowicie tę samą, co w r. 1910, ilość dusz ob. łac. podali i na rok 1911 rządcy następujących stacyj duszpasterskich: Sokolnik, Zubrzy, Tartakowa, Waręża, Leszniowa, Podhorzec, Podkamienia (ad Brody), Milna, Ponikwy, Brzeżan, Dunajowa, Kozowej, Czarnokoniec, Liczkowiec, Jabłonowa (ad Husiatyn), Rzęsny polskiej, Skały, Dźwiniaczki, Głęboczka, Turylcza, Sw. Józefa (Majdan graniczny), Nowosielicy (ad Kossów), Bołszowiec, Kąkolnik, Rohatyna, Kobylnicy, Lubaczowa, Podhajec, Zawałowa, Tok, Halicza, Tyśmienicy, Sokołowa (ad Stryj), Derżowa, Bóbrki, Fragi, Hodowicy, Płotyczy, Zbaraża, Białegokamienia, Sassowa, Czerniowiec, Molodyi, Storożyńca, Andrasfalvy, Fürstenthalu, Kaczyki, Karlsbergu i Solki.

W końcu, jak bardzo opłakanemi są dla nas Polaków we Wschodniej Galicyi stosunki kościelne, poznać można i stąd, że lud nasz polski jest na tym ogromnym obszarze nadzwyczajnie rozrzucony, że zaledwie tu i ówdzie żyje w nielicznych grupkach wśród olbrzymiej masy zbitej ludu ruskiego, mającego zazwyczaj co wieś swoich parochów dobrze udotowanych i swoje cerkwie (jedną, a nawet i po dwie w jednej miejscowości). Położenie to ludu naszego jest tem smutniejsze i pogarsza je jeszcze i ta okoliczność, że istniejące obecnie *de facto* parafie polskie — a jest ich tylko 252 w całej polskiej archidyecezyi lwowskiej — tak bardzo od siebie są oddalone, że nie mniej, jak 80 (wyraźnie 80 parafij polskich) ma od 10 do 40 do jednej parafii ob. łac. powcielanych wiosek i to w takiem od kościołów polskich oddaleniu, że absolutnie niemożliwą jest rzeczą, aby ten lud nasz mógł w swoim obrządku uczynić zadość obowiązkom religijnym, a także i narodowym. Cóż więc dziwnego że w takich warunkach lud nasz ruszczeje i że w życiu potocznem, zamiast języka ojczystego, używa częstokroć języka ruskiego, z czego Rusini biorą pochop do zaliczania go do swojej narodowości i nazywania go „Rusinami łacińskiego obrządku“. Że w istocie tak się u nas rzeczy mają, damy dowody w jednym z następnych numerów tego pisma *Ks. E. B.*

(Dok. nastąpi).

---

wodem fakt autentyczny. Zmarły przed kilku laty dziekan i proboszcz w Z., który całą działalność duszpasterską zasadzał na prowadzeniu kancelaryi parafialnej, tracił regularnie co rok sporą ilość swych parafian na rzecz gr. katol. obrządku. Stracił ich też kilka setek ze stoicką obojętnością. Ale na tyle sumiennym był biurokratą, że ponotował dokładnie w księgach metrykalnych ile dusz i w której z inkorporowanych wiosek z jego winy, bo bezczynności i niedołęstwa, przeszło na obrządek ruski. (Przyp. autora).

Głos bratni.

Czesko-katolicki dziennik „*Cech*“ z dnia 30. kwietnia r. b. z okazyi wiadomości o staraniach przewiezienia zwłok śp. kardynała Ledóchowskiego do katedry poznańskiej pisze w feljetonie podpisanym przez Trojanusa, co następuje:

Powrót zmarłego Eminencyi do Poznania, do swojej stolicy wraca kardynał Ledóchowski.

Berlińskie pisma donoszą, że władze nic nie będą miały przeciw przewiezieniu do Poznania zwłok zmarłego kardynała Ledóchowskiego i tylko dla formalności potrzeba jeszcze postarać się o pozwolenie naczelnego prezydenta. I pozwolenie to — jak podają — będzie dane. Tak więc były arcybiskup po życiu burzliwem, po wygnaniu i więzieniu spocznie na wieki w swojej katedrze poznańskiej.

Arcybiskup spocznie w grobie poznańskim bez — serca Serce jego jest w Gnieźnie i tam też zostanie.

A Polacy, gdy powiozą zmarłego Arcypasterza do siebie, odświeżą sobie w pamięci, jak Bismark, mąż żelaza i krwi, pozbawił r. 1875 ich arcybiskupa urzędu, jak r. 1885 Ledóchowski urzędu swego sam się zrzekł, jak dwa lata przepędził w więzieniu ostrowskiem, jak Pius IX. r. 1871 mianował Ledóchowskiego prymasem polskim i jak do więzienia posłał mu kardynalski kapelusz. Dalej jak Ledóchowski resztę swego życia przepędził w Rzymie, patrząc stamtąd, jak Bismark w swej walce kulturnej ustąpił, jak jednak nadal z Wilhelmem I. uważał Polaków za zdrajców państwa, jak przeprowadził prawo wykupu polskich majątków i niemiecko-protestanckiej kolonizacyi.

Nim jeszcze wspomniany kardynał zmarł w Rzymie 22 czerwca r. 1902, odebrał to zadosyćuczynienie, że teraźniejszy cesarz Wilhelm II. wyrzekł do niego: »Eminencyo, raczcie zapomnieć smutnych wypadków! Z moją wolą to nie było«! I Ledóchowski za swą cierniową koronę, za swoje więzienie, zasądzenie i wygnanie otrzymał od wnuka Wilhelma I. złotą tabakierkę, wysadzoną dyamentami, ozdobioną emalią pruskiego orła...

I tak wraca hrabia Ledóchowski do swego Poznania, do swej katedry ze złotą kaplicą, do licznych wysokich i biskupich grobów. A gdyby oczy jego mogły widzieć, cóżby spostrzegły w starem mieście Jagiellonów, w stolicy Poznańskiego?

Widziałby, jak przybyło wiele wałów i baszt. — Poznań stał się niemiecką ostoją pierwszego rzędu. Kardynał Ledóchowski widziałby, jak główne ulice miasta noszą nazwy »Fryderyka Wielkiego«, »Wilhelma«, »Berlińska«, spostrzegłby pomnik lwa, wystawiony na cześć polskich żołnierzy, którzy pod pruskiemi chorągwiami padli w wojnie r. 1866 i r. 1870, widziałby niemiecką wystawę, nowy zamek królewski, teatr niemiecki, szkoły średnie niemieckie, budynek niemiecko-protestanckiego konsystorza, aż 10 nowych kościołów protestanckich, trzy bożnice, widziałby budynek naczelnego prezydenta, skąd wychodzą rozkazy dla niemieckiej komisyi kolonizacyjnej, widziałby, jak ze 70.000 Polaków urzędowo naliczono zaledwie 35.000.

Widziałby, jak w Radzie miejskiej Poznania żydzi i Niemcy mają większość, słyszałby, jak w szkole dzieci polskie muszą śpiewać: »Ich bin ein Preusse« i jak się katechizmu uczą po niemiecku.

A gdyby się dalej rozglądał, spostrzegłby gmach Izby prowincyonalnej, gmach żydowsko-niemieckiej giełdy.

»Gdzie są — przebóg — moi Polacy«? zaiste zapłakałby arcybiskup.

Jeszcze Polska nie zginęła! Jeszcze stoją tu starodawne polskie kościoły, nowe seminaryum duchowne, teatr polski, w pałacu Raczyńskich mieści się biblioteka polska zawierająca 50.000 dzieł, pałac Działyńskich jest dotąd środowiskiem polskiego życia; spostrzegłby hrabia Ledóchowski gmachy banku rolniczego i przemysłowców, a przy kościele św. Marcina widziałby pomnik nieśmiertelnego piewcy polskiej sławy, Mickiewicza, a przy tumie pomnik Kochanowskiego.

Jeszcze Polska nie zginęła! Polacy — jak lwy bronią swej wiary, swoich spraw, swoich majątków, Polacy, Eminencyo są dziś silniejsi i więcej uświadomieni, niż byli Eminencyo za waszego życia i prześladowania. Cierpienia Wasze nie poszły na marne.

Wilhelm I., Bismark, Bulow, Bethman-Hollweg nie złamali polskiej siły, ani ukazy kościelne, ani szkolne, ani komisya kolonizacyjna nie odebrały Polakom wiary, nadziei, miłości.

Męczenniku, kardynale Ledóchowski, miło Ci będzie spoczywać snem wiecznym w Poznaniu między swoimi Polakami!«

Trojanus.

Odkrycia archeologiczne w starożytnej Samaryi.

Wspaniałe odkrycia, dokonane na Ziemi św. przez ekspedycye francuskie, angielskie i niemieckie, spowodowały również ambitnych Amerykanów do wzięcia udziału w szlachetnem dążeniu do odkrywania nowych świadectw, popierających poważnie tradycyę tekstów biblijnych. Ekspedycyi amerykańskiej zawdzięcza właśnie nauka nowe, tym razem nadzwyczaj doniosłej wartości odkrycia, uskutecznione na gruzach starej Samaryi. Samaryę, jak wiadomo z Pisma św. założył Amri, ojciec Achaba, króla Izraelitów. Dzisiaj nosi ona rzymskiego pochodzenia miano Sebestyi. Po wydobyciu na światło dzienne w r. 1908 i 1909 znacznych zabytków z czasów Heroda, udało się następnego roku dotrzeć głębiej w zawartość opuszczonego wzgórza i odkryć w kilku warstwach resztki budowli pałacowych, najprawdopodobniej królów Amri (889 do 877), Achaba (877—855), Jehu (842—814) i Jeroboama II (781—740).

Dowodem, iż w wykopanych resztkach mamy zabytki tych czasów, jest alabastrowa waza z wymienionem imieniem króla egipskiego Osorkona (874—53), współczesnego Achabowi. Tymczasowe sprawozdanie nie powiada, w jakiem piśmie jest ten cenny napis, a sprawdzić należałoby, kiedy i w jaki sposób wspomniana waza dostała się do Samaryi. Razem z odkrytemi ostrakami (zapisane skorupki gliniane) pozwala ona już teraz przeprowadzić niektóre uogólnienia, wyświetlające wartość i znaczenie uskutecznianych odkryć.

Doniosłej wartości dla poznania kultury hebrajskiej są przedewszystkiem w większej ilości wydobyte czerepki zapisane, t. zw. ostraki, nieznane jeszcze dotychczas z wykopalisk palestyńskich. Wiele szczegółów przemawia za tem, iż mamy tu rzeczywiste ostraki, a nie resztki naczyń glinianych, opatrywanych napisami. Pismo przystosowane do wielkości czerepka i ścieśniające się zwyczajnie u krajów tegoż, albo przerwane i przeniesione do następnej linijki najdobitniej przemawia za tem.

Samo pismo jest północno-semickiem, albo dokładniej określając, fenicko-kanaanickiem, znanem już z inskrypcyi, na kamieniach z Mesa i Siloe. Na czerepkach utrwalone zostało za pomocą atramentu i piór trzcinowych i przedstawia już znaczną wprawę w pisaniu, przemawiającą za znajomością kursywy już w czasach najdawniejszych. Punkty i kreski ułatwiają dzielenie słów, a zatem i odczytywania. Na jednej np. czytamy:

„W dziesiątym roku Schemarjau (należy). Ze wzgórza. Dzban z przednią oliwą“. Na innej: „W dziesiątym roku. Wino z winnicy na wzgórzu z dzbanem przedniej oliwy. Napis innej: „W dziesiątym roku. Od Abiezera. Schemarjau (należy). Dzban starego wina dla Azy. Ze wzgórza“.

Lata oznaczają oczywiście daty panowania ówczesnego króla, najprawdopodobniej Achaba. Znaczenie zaś tych skorupek wytłumaczyć można prawdopodobnie uważając je za etykiety, dołączane do przesyłanych dzbanów oliwy lub wina jako, daniny dla dworu królewskiego. Trzeba jednak jeszcze oczekiwać dokładniejszego opisu i wydania odkrytych zabytków.

W każdym razie widoczne jest, iż wykopaliska ostatnie posiadają pierwszorzędną wartość dla dziejów kultury starożydowskiej. Czerepki znane są przedewszystkiem z czasów Ptolomeuszów w Egipcie, gdzie okazują się nawet o wiele prędzej, bo już w II-im w. przed Chr., kontynuując pismo na papyrusie. W Palestynie jednak nie udało się wcale natrafić dotychczas na podobne ostraki, odkryto je dopiero po raz pierwszy w Samaryi i to do tego w rodzinnem piśmie i mowie, używanej w Syryi i w Palestynie. Wybitniejsza niż na kamiennych pomnikach kursywa tych napisów zdaje się przemawiać za tem, iż podobnie jak w Egipcie, ostraki wyprzedziły pismo na papyrusach, uprawiane dawniej w Palestynie, a w każdym razie w Kanaanie. Dalsze badania na terytoryum całego kraju odkryć może zdołają i dawniejsze podobne teksty papyrusowe.

Doniosłej wagi jest również treść napisów skorupkowych i to zwłaszcza dla dziejów religii. Między 75 ostrakami z nazwami osób i miejscowości znajduje się obok czysto żydowskich i wiele odmiennych od nich, wskazujących na znany zresztą z Pisma św. wzmożony za czasów Achaba wpływ kultu pogańskiego Baala. I tym razem czcigodne teksty ksiąg Pisma świętego pozyskały świeże wiarogodne dowody swej autentyczności i prawdy historycznej. *b.*

Kilka słów o t. zw. „rozwoju religii".

Na str. 504—522 „Gaz. Kośc." z r. z. spotkaliśmy się z zasłużoną oceną krzykliwie reklamowanego dzieła Salomona Reinacha pt. „Orpheus", będącego do tego tylko przeróbką książki tegoż autora p. n „Cultes, Mythes et Religions". (Paryż 1908). Dzieło autora bardzo oczytanego i inteligentnego znajduje odpowiedni oddźwięk w umysłach polskich. Już się na nim opierają dziełka, dostępne dla szerszych warstw, na nim opierają się artykuły w „Myśli niepodległej" a „wolnomyślne" odczyty, zwłaszcza w kołach młodzieży, są często wzorzystą tkaniną na kanwie Reinachowej. Nie myślę tu wdawać się w polemikę — chciałbym tylko zwrócić uwagę na cały sposób myślenia niektórych naszych „znawców religii". Dziś u nas znawstwo spraw religii opiera się na naukowem podłożu folkloru. Historycy zjawisk religijnych operują materyałem zebranym przez etnologów, głównie angielskich. Dzisiejsza więc szkoła mitologiczna nosi nazwę „antropologicznej". W naturalnej dla psychiki ludzkiej chęci szukania jak najmniejszej ilości przyczyn, wywołujących pewne fakty, sprowadzili antropologowie cały rozwój religii, wytłumaczenie zjawiska religii do totemu, tabu, animizmu i magii.

„T a b u", wyraz wyspiarzy Oceanu Wielkiego, oznacza rzecz poświęconą i przeklętą równocześnie, której dotykać nie wolno. Przeżytkiem „tabu" jest każda — wedle Reinacha — religia, *„un ensemble de scrupules, qui font obstacle au libre exercice de nos facultes"*. „Tabu" jest post, tabu niedziela, tabu kościół, hostya, hierarchia itd.

Wyraz zaś „t o t e m" jest dla odmiany zaczerpnięty ze słownika czerwonoskórców, oznacza zwierzę, czy roślinę, które uważa pewien ród za protoplastów i opiekunów i dlatego otacza czcią. Totemu nie zabija się i nie je, albo jeżeli się go je, to dla zjednoczenia się z bożyszczem. Totemizm — wedle popularnych dziełek n. p. Lubbocka — miał być drugą fazą po fetyszyzmie (pomijam już to, że przyjmowanie „epoki fetyszyzmu" nie zgadza się z nauką). Objawem totemistycznym ma być starochrześcijański symbol Chrystusa ryba (ἰχθύς), teofagią totemistyczną Ofiara Baranka. Chcąc należycie ocenić wartość wywodów szkoły antropologicznej, należy ocenić źródła, któremi się ci uczeni posługują. Liczne okazy muzealne, rozprószone po dziesiątkach zbiorów, okazy do etnologi ludów „dzikich", są to t. zw. okazy „n i e m e", nie zaopatrzone napisami, nic nie mówiące i dające tylko pole do domysłów. Zabytki chaldejskie, egipskie i „klasyczne" mówią co innego, a są jedynymi, które mają n i e z a p r z e c z o n ą w a r t o ś ć n a u k o w ą. Wnioski zaś wysnute z materyału dostarczonego przez folklorystów, są wadliwe i zbudowane na mylnych przesłankach. Wielu naszych uczonych pod wpływem modnej doktryny Heckla przyjmuje ewolucyjny rozwój religii i w „dzikich" upatruje pierwotną fazę rozwoju ewolucyjnego ludzkości. Ale w tem się mylą. Pojęcie „dziki" jest na wskróś negatywne, wyraża tylko brak cech kulturalnych. Nadto ludzie „dzicy" nie są prymitywami, ale zdegenerowanymi. Mewe sudański czy murzyn z Rhodezyi, mieszkający w nędznych lepiankach obok wspaniałych budowli swych przodków, przedstawiają nam s t a r o ś ć z m u r s z a ł ą, a n i e d z i e c i ń s t w o l u d z k o ś c i. Sam zaś materyał jest zebrany w sposób z u p e ł n i e n i e ś c i s ł y. Zbierają go podróżnicy przygodni, n i e p r z y g o t o w a n i, nie władający dobrze językiem tubylców. Zadają oni pytania za trudne na prostaczy umysł murzyna czy Indyanina, którzy do tego są podejrzliwi i albo kłamią, albo z góry oczekiwane dają odpowiedzi żeby sprawić przyjemność podróżnikowi.

Nie lepsze są rezultaty uczonych, oficyalnych wypraw, uzbrojonych w uprzedzenia z góry powziętych teoryi. Jest to zdanie najpoważniejszych uczonych. Zresztą zjawiska tabuizmu, totemizmu, znajdujemy dziś jako zjawiska czysto lokalne a g e n e r a l i z o w a n i e i c h j e s t g r u b o n i e n a u k o w e. Ponadto z tradycyi ludów żyjących w totemizmie, wiemy, że ten u nich jest świeżej stosunkowo daty a nie czemś pierwotnem. Zresztą gdybyśmy nawet i przyjęli totemizm, to niczby on nam nie objaśnił, gdyż uczeni nie mogą ustalić „etyki totemistycznej" i popadają w *petitio principii*. Natomiast ani w Grecyi starożytnej, ani w Rzymie nie można odnaleźć rzeczywiście ani śladu religii tabu i totemu, bo trudno tu, wobec ścisłości badań o b l a g ę. Zdawałoby się, że Egipt, kraina kultu zwierząt, musi być ziemią totemizmu. Tymczasem kult zwierząt, zoolatrya egipska, ma charakter zgoła odmienny. Tam bóstwo obiera sobie za mieszkanie ciało zwierzęcia-jednostki, zwierzęcia jako istoty bardzo silnej. Niema ani śladu charakteru socyalno-kollektywnego zoolatryi, ani ofiary teofagicznej. Totemizm więc w Egipcie nie istniał. W zetknięciu się z prawdą naukową rozpada się cały gmach wiedzy antropologiczno-etnologicznej historyi religii. *P. R. Z.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Królestwa Polskiego. Niedawno p. Iza Moszczeńska, znana chorążyni postępowców i bezwyznaniowców warszawskich, wystąpiła w „Kuryerze Porannym" przeciw sprowadzaniu z w ł o k ś. p. k a r d. L e d ó c h o w s k i e g o do jego prymasowskiej stolicy na wieczny spoczynek, ośmielając się na twierdzenie, że śp. X. Ledóchowski był zawsze obojętny, a nawet wrogi, polskim naszym interesom narodowym. Przeciw tego rodzaju nieuzasadnionym twierdzeniom p. Moszcz. wystąpiły warszawskie czasopisma katolickie, a nawet postępowa „Gazeta Nowa" uznała zasługi zmarłego prymasa gnieźnieńskiego, uznała jego trudy i ofiary poświęcone wytrwałej obronie praw narodowych Polaków, — zwłaszcza w zakresie szkoły ludowej.

„Przegląd Katolicki“ ze swej strony przedstawił obszerniej działalność kard. Ledóchowskiego jako arcybiskupa gnieźnieńskiego, podnosząc wielką jego pracę, zręczność, wytrwałość i śmiałość. Śp. X. Ledóchowski był w stosunku do cesarza i króla pruskiego ugodowcem, nie mógł więc być popularnym w Polsce, żyjącej wówczas hasłami 63 roku, biskupie jednak obowiązki spełniał nadzwyczaj gorliwie, wytrwale i mądrze.

Praca jego duszpasterska uczyniła całe społeczeństwo wielkopolskie katolickiem i przygotowała je na walkę z kulturkampfem pruskim. Okazał przytem niewzruszoną siłę, gdy stanowczo oparł się nauczaniu religii po niemiecku w szkołach ludowych. Pisma hakatystyczne obawiają się, że sprowadzenie zwłok kardynała do Wielkopolski oddziała dodatnio na uczucia narodowe polskie i znalazło się pismo polskie, które dla celów przeciwkatolickich idzie równolegle z pismami polakożerczemi i również przemawia przeciw sprowadzaniu zwłok. W sercach jednak polskich znajdzie zmarły nasz kardynał gościnne pomieszczenie, znajdzie cześć i wdzięczną pamięć.

Głośny proces Wonlarlarskich. rozniósł po świecie między innemi także imię X. Dąbrowskiego, który świadomie i za pieniądze, położył podpis na fałszywem testamencie. Pisma rosyjskie i postępowe polskie rzucają przy tej sposobności kamieniem potępienia na cały nasz kler polski, uogólniając winę i występki jednego z jego członków. Że jednak nie należy sądzić wszystkich według jednego, dowodzi i w tym wypadku ta okoliczność, że długi czas krzątali się Wonlarlarscy, zanim znaleźli narzędzie takie, jak X. Dąbrowski, że inny kapelan wojskowy X. Pietkiewicz użyć się do podobnej sprawy nie dał, że oparł się nawet jenerałowi Kleigelsowi i nie chciał jawić się u Wonlarlarskiego. Z tej właśnie przyczyny kadeci wnieśli w Dumie interpelacyę przeciw jen. Kleigelsowi i minist. spraw wewn. Kurłowowi o nadużycie stanowiska urzędowego.

Z drugiej strony słuszność należy przyznać „Przegl. Katol.“, gdy pisze: „Zły ksiądz, pijak i oszust jest sam przez się dość wstrętny, a dopiero gdy biorąc pieniądze za łajdactwa, upewnia z namaszczeniem, że działa dla dobra Kościoła i ojczyzny! Jest to jednostka, jest to wyjątek, jak jednostką i wyjątkiem jest Macoch — zgoda, ale i to pewne, że n i e w s z y s t k o j e s t z d r o w e w ś r o d o w i s k a c h, z których wychodzą takie jednostki i takie wyjątki. Zdać sobie trzeba jasno sprawę, ile w tem zjawisku jest przypadku, a ile ogólnej winy i jakich trzeba użyć środków, aby się takie zjawiska nie powtarzały“.

Przytaczając te słowa, mimowoli możnaby się zapytać, czy i u nas jest wszystko w porządku, nie mogłoby być lepiej, czy nie poprzestajemy niekiedy obłudnie na zewnętrznej świętości, czy nie popisujemy się pięknemi słowami i kultem osób? Pogłębienie wewnętrznej pracy nad sobą musi poprzedzić i przejąć wszystkie inne reformy. Reformy te zresztą nie mogą ograniczać się na dekretach, których znaczenie z natury rzeczy jest niewielkie, ale powinny sięgnąć wyżej. Trzeba chcieć widzieć, gdzie źródło złego i trzeba mieć moc i odwagę w tem właśnie źródle złemu zapobiegać. Oby pośród naszych braci zakonnych i świeckich, byli niemożliwi Macochowie i Dąbrowscy!

Rząd rosyjski, jak podaje „Przegląd Katol.“ znów próbuje narzucić w gubernii grodzieńskiej a przedewszystkiem w gubernii mińskiej *język rosyjski w czasie nabożeństw*. Usiłowania tego rodzaju prowadzi rząd rosyjski już lat blizko 40, na szczęście dotąd bez skutku, dzięki przedewszystkiem ludowi białoruskiemu i społeczeństwu samemu, które czuje wstręt do nasyłanych księży i organistów rządowych. Wedle zarządzenia Ojca św. z przed lat 5-iu jedynie władza dyecezyalna może rozstrzygać o tem, jaki język ma być w użyciu. Tym razem rząd nie czuł pewnego gruntu pod stopami, dlatego pospieszono z zaprzeczeniem; nie wynika jednak stąd wcale, jakoby departament obcych wyznań nie zwracał się do duchowieństwa dyec wileńskiej z poleceniem wygłaszania w kościołach gub. grodzieńskiej i mińskiej kazań w jęz. rosyjskim, zamiast w polskim.

Z Niemiec. W sejmie pruskim uchwalono niedawno w trzeciem czytaniu ustawę zezwalającą na urządzanie krematoryów i palenie zwłok ludzkich większością jednego (!) głosu. Na posiedzeniu owem brakowało wielu posłów centrowych, brakowało też niektórych posłów polskich, dlatego ustawa znalazła większość przypadkowo; dzienniki jednak katolickie wyrażają żal z tej przyczyny, że w sprawie, w której szło o pogląd na świat i o zasadę, posłowie katoliccy przez swoje niedbalstwo ułatwili zwycięstwo żywiołom postępowym i skrajnym. „Köln. Volksztg.“ zwraca nadto uwagę, iż koła postępowe i socyalistyczne od dawna już przygotowywały po miastach opinię na rzecz tego projektu, iż w różny sposób popularyzowano myśl o paleniu ciał i w ten sposób doszła do skutku ustawa, jako wyraz woli ludności, choć ludność jej sobie nie życzy. Znów się sprawdziły słowa Zbawiciela: „Synowie tego świata, roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości“.

Z Francyi. Około 20 maja obchodziło w Paryżu 25-io letni jubileusz S t o w a r z y s z e n i e k a t o l i c k i e m ł o d z i e ż y f r a n c u s k i e j. W r. 1886, kiedy pierwsi założyciele zebrali się pod przewodnictwem Wojciecha hr. de Mun w kaplicy X. prałata Segur'a na Mszę św., było ich tylko 6; dziś po 25 latach istnienia, liczy stowarzyszenie około 3000 grup, a przeszło 100.000 członków. Na czele stowarzyszenia stoi po dziś dzień hr. de M u n, pierwszy jego założyciel i jeden z najczynniejszych i najgorliwszych obrońców wiary katolickiej we Francyi. Ojciec św. przysłał stowarzyszeniu osobny list wraz z życzeniami z tytułu jubileuszu. Stowarzyszenie rozwija się pomyślnie i trzyma się bardzo silnie wiary katolickiej. Obchody jubileuszowe wypadły świetnie.

Wspomina się nieraz o zepsuciu i niewierze we Francyi — a jednak jest tam tyle wiary, tyle szlachetności i ofiarności, jak rzadko gdzie na świecie. Jeden mały szczegół wystarczy na świadectwo, czem są Francuzi. Uczony ich fizyk znany i zasłużony około wynalezienia telegrafu bez drutu, p. Branly, został w tym roku członkiem akademii, jednym z 40 t. zw. nieśmiertelnych. Wybór ten odbił się echem i w naszej prasie z tej przyczyny, że była w nim interesowana p. Curie-Skłodowska, kandydatka na ten sam fotel.

Branly otrzymał większość i został akademikiem, p. Curie-Skłodowska zaś musiała zadowolić się samą sławą. Jedni mówią, że nie dostała się do akademii dlatego tylko, iż jest kobietą, inni natomiast twierdzą, że jej kobiecość dawała jej właśnie w walce z Branlym, stanowisko uprzywilejowane. — Pani Curie-Skłodowska mniej nas tu obecnie obchodzi, piszę o p. B r a n l y m, który jest katolikiem i który dla swoich przekonań katolickich porzucił służbę na uniw. rządowym, a przyjął ją w ubogim Instytucie katolickim. P. Branly nie miał jednak pracowni należycie urządzonej, odpowiednio do swego stanowiska naukowego. Dzienniki ogłosiły zatem składkę na urządzenie pracowni dla p. Branly'ego i po 2 miesiącach zebrano przeszło 40.000 franków. Czyż można tego nie pochwalić?

Z Belgii. W Belgii, a zwłaszcza w jej stolicy Brukseli, w r e w a l k a o s z k o ł y. Walka toczy się przedewszystkiem w parlamencie, chce jednak przedostać się na ulicę, jak przedostała się już do dzienników i do lokali stowarzyszeń. Przyczyna walki musi się wydać wprost niezrozumiałą.

W Belgii rząd jest od 25 lat katolickim i opiera się na katolickiej większości. Rząd ten wniósł do Izby poselskiej wniosek o reformie szkół ludowych, ale wniosek ten pogrzebali socyaliści i liberali w sekcyach, mając tam przypadkowo większość. Większość tedy katolicka wystąpiła w Izbie z wnioskiem własnym, stojącym na tej sa-

mej zasadzie, co poprzedni wniosek rządowy, a ułożywszy skład sekcyi po swojej myśli, nie obawia się już jego pogrzebania.

Wniosek przedłożony uznaje zasadę, że każde dziecko ma chodzić do szkoły i ma otrzymywać w niej naukę zupełnie bezpłatnie i że ojciec ma prawo wybrać szkołę, do jakiej chce dziecko posyłać; rozszerza on nadto obowiązkowy czas szkolny z lat 6 na 8, wprowadza kurs 4 dla wykształcenia zawodowego, reguluje płace nauczycieli i dostarczanie szkole funduszów. Trzeba jednak wiedzieć, że w Belgii są dotychczas szkoły rządowe, w których może nie być wcale nauki religii — i szkoły prywatne, zakładane przez katolickie gminy lub związki, pobierające zazwyczaj pewną zapomogę z funduszów państwowych. Otóż projekt katolików uznając, że nikt nie ma obowiązku płacić za szkołę 2 razy i że ojciec powinien mieć prawo wyboru szkoły dla swego dziecka, postanawia, aby wszystkie dotychczasowe szkoły ludowe w Belgii, były zupełnie dla wszystkich dzieci bezpłatne i aby były utrzymywane z funduszów publicznych.

To właśnie ostatnie postanowienie przeraziło socyalistów i liberałów. Obawiając się, że rodzice w takim stanie rzeczy będą wybierali szkoły katolickie z nauką religii, że szkoły „neutralne“ upadną i że termin zdobycia przez nich Belgii będzie przez to przesunięty na daleką metę, stąd porwała ich złość wściekła i starają się nie dopuścić do uchwalenia tego projektu.

Na szczęście jednak, jak donosi korespondent brukselski do paryskiego *L'Univers*, są bezsilni. Nie udało im się dotychczas mimo wszelkich wysiłków wywołać masowych demonstracyi ulicznych, ani przeszkodzić dyskusyi w Izbie, katolicy natomiast zjednoczyli się wspaniale, dzięki właśnie socyaliście Vanderwelde'mu i Hymans'owi, synowi żyda holenderskiego. Nawet X. Daens ze swoją grupką chrześcijańsko społeczną, choć dotychczas był najbliżej stronnictwa socyalistycznego, niespodziewanie a nadzwyczaj śmiało wystąpił przeciw bezczelności opozycyi i stanął w jednym obozie z większością katolicką. Rzecz tak łatwo nie pójdzie, ale jak dotychczas na dobrej jest drodze.

Z Włoch. W wiecznem mieście toczy się drugi już tydzień bardzo ciekawy proces na tle walki Kościoła katolickiego z modernistami. Przyczyną stał się ksiądz-odstępca, który w dziennikach rzymskich podniósł zarzut przeciw jezuicie O. Bricarellemu, że zdradził sekret spowiedzi i denuncyował Ojcu św. kilku księży rzymskich modernistów, odsuniętych później od obowiązków kościelnych. Nie potrzeba nikomu tłumaczyć, że podniesiony zarzut zelektryzował cały Rzym katolicki i antykatolicki. O. Bricarelli wytoczył skargę sądową o oszczerstwo, za Verdesim znów ujęły się sfery antykościelne i najtęższi adwokaci z obozu liberalnego i sekciarskiego ofiarowali mu się ze swoją obroną.

Dotychczasowa rozprawa wykazała już jak najjaśniej, że o naruszeniu sekretu spowiedzi nie może tu być mowy. O. Bricarelli przedłożył sądowi oryginalne pismo Verdesi'ego, w którem on sam własnoręcznie i własnowolnie, choć za radą O. Bricarrelli'ego, otrzymaną poza trybunałem pokuty, opisywał zebrania grona młodych księży modernistów i przedstawiał, co na nich widział i słyszał. Odpis tych relacyi wręczył potem O. Bricarrelli Ojcu św., nie umieszczając nazwiska autora.

Proces ten budzi i tę jeszcze ciekawość, że słyszy się w nim często imię papieża, że składają zeznania kardynałowie i księża z otoczenia Ojca św., że wyłaniają się sprawy natury politycznej, odnośnie do stanowiska Stolicy św. Piotra w Rzymie.

Trybunał zachowuje się dotychczas bardzo bezstronnie. O. Bricarelli'ego bronią adwokaci katoliccy, a wśród nich wymowny i zdolny de Benedetto.

O procesie tym z powodu jego ważności zdam dokładniej sprawę, gdy będzie już ukończony.

Z Portugalii. Odbyły się wybory do Izby i wyszli sami republikanie, tak zresztą zapowiedział rząd z góry. Działy się też przy wyborach nadużycia ze strony rządu na wielką skalę i gdyby tylko część tego — mówi „Koln. Volkszeitung“ — dopuścili się w jakiem państwie katolicy, wiedeńska „Neue Freie Presse“ nie znalazłaby słów dość silnych, aby wyrazić swe oburzenie, obecnie zaś wszystko jest wedle niej w porządku. Wskutek takiej postawy rządu, zanosi się na coraz gwałtowniejszą walkę z Kościołem, jak we Francyi. Papież przygotował z tej przyczyny encyklikę, którą podajemy na wstępie numeru.

Sr.

Z Konstantynopola.

Powrót do przeszłości.

(Od naszego korespondenta)

Turcya nie przestała być krajem zagadkowym, tajemnic pełnym, który codziennie rodzić potrafi nowe niespodzianki. Kiedy przed trzema laty Młodoturcy obalili absolutyzm Hamida, sądzono, że istotnie zaświtała nowa, lepsza era dla Turcyi, ale już kontrrewolucya wojskowa z r. 1909 musiała zadać nadziei tej cios dotkliwy — a to, co się stało w ostatnich kilku tygodniach, musiało chyba nadzieję tę zniweczyć. Turcya nie zrobi się tak prędko państwem europejskiem, jeżeli niem wogóle będzie kiedykolwiek. Kiedy Młodoturcy ogłosili konstytucyę, byli wszyscy usposobieni liberalnie i postępowo, ale wnet przebił się znowu prakonserwatywny rys zasadniczy charakteru tureckiego i starł ów pokost liberalny. Przewódcy młodotureccy, którzy chcieli całą Turcyę przykształcić na modłę europejską, między innemi zaprowadzić wolność religijną i uwolnić niewiasty z haremów, otrzymali wnet pouczenie od prawowiernych żołnierzy z Azyi Mniejszej, że Turcya nie jest gruntem na to podatnym. Żołnierze ci zażądali z bronią w ręku poszanowania szeriatu, — świętego prawa muzułmańskiego, a nowi władcy musieli do tego się zastosować, bo życie ich było zagrożone. Wolnomyślicielstwo przebrzmiało równie szybko, jak się wynurzyło.

Z niem razem cofnął się wpływ wolnomularzy i żydów. Jedni i drudzy odegrali wielką rolę w rewolucyi młodotureckiej i poparli ją finansowo, spodziewając się naturalnie, że zaliczone pieniądze odbiorą później ze znacznym procentem. Żydzi byli w szczególności doradcami ministra skarbu D'żawida beja, który jest „dönme“, t. zn. żydem, który przeszedł na Islam. Pod panowaniem Młodoturków spodziewali się także syoniści w Palestynie, że będą mogli plany swoje urzeczywistnić. I to już się skończyło. Wielki wezyr oświadczył bez ogródek w Izbie, że rząd nic nie chce wiedzieć o dążeniach syonistów. Wolnomularzy zaś rozczarowała zmiana programu stronnictwa komitetu, niedawno dokonana.

W stronnictwie tem było od samego początku skrzydło liberalne i konserwatywne. To drugie nabrało za staraniem ministra wojny takiej siły, że mogło wnieść i przeprowadzić zmianę programu partyi. Teraz liberalni są w mniejszości, a wódz ich, D'żawid bej, wniósł dlatego swoją dymisyę ze stanowiska ministra skarbu. Żydowscy polityczni spekulanci z Saloniki: Salem, Carasso, Mena-

sche, Rosso i inni widzą się pozbawionymi wszelakiego wpływu. Partya komitetu niegdyś zabarwiona liberalizmem wolnomularskim, przybrała dziś charakter całkiem konserwatywny. Nowy program mówi o wznowieniu władzy sułtana Kalifa, którą Młodoturcy jak najbardziej pragnęli osłabić. Żąda się także zachowania szeriatu. Dziś są stosunki tak zawikłane, że nikt nie może się w nich zoryentować. Sam tylko minister wojny Mahmud Szefket pasza pozostaje ciągle na swojem stanowisku, a właśnie ten nie jest przyjacielem Młodoturków i stara się ich zepchnąć na plan drugi.

Zapał dla konstytucyi ostudził się znacznie wśród ludności, której większa część spodziewała się po niej wielkich dla siebie korzyści materyalnych. Nadzieja ta jednak zawiodła, owszem dziś jest pod tym względem gorzej, niż było dawniej. Wszystkie przedmioty codziennego użytku podrożały, zarobki nie zwiększyły się, a śrubę podatkową zakręcono jeszcze mocniej. Oddalenie licznych urzędników i niedorzeczny bojkot Austryi, Bułgaryi i Grecyi wyrządził wielu szkodę dotkliwą. Teraz wzbudziło ogólne niezadowolenie, że powołano obronę krajową do szeregów właśnie w czasie, kiedy mieli pola swoje uprawić.

Także niewiasty tureckie, które spodziewały się uwolnienia z więzień haremowych, nie są z czasów obecnych zadowolone. Młodoturcy nie udzielili im większej swobody, ale przecież objawia się pomimo wszelkich zakazów pewna emancypacya kobiet. Chodzą ze swymi mężami na przechadzkę, co dawniej było surowo zakazane, jeżdżą w otwartych powozach, nawet w automobilach, a strój ich zbliża się coraz więcej do mody europejskiej. Zresztą Mohametanie cenią zawsze wyżej swoje kobiety od wszystkich innych, chociaż je trzymają w niewoli i nie pozwalają im wychodzić za chrześcijan.

Religiię swoją stanowią o całe niebo wyżej od wszystkich innych i gardzą, jak dawniej, w nierozumnej pysze swojej „gjaurami“. Czują się zawsze obrażonymi, kiedy ktoś twierdzi, że religija ich nie godzi się z postępem i dowodzą z koranu, że to oszczerstwo. Cała jednak polityka ich — w najszerszem znaczeniu tego słowa — zadaje kłam ich wywodom. Mówi się wiele o podniesieniu rolnictwa i przemysłu, o pielęgnowaniu nauki i sztuki ale nie robi się nic. Jak tu dbają o umiejętności, widać bardzo wyraźnie np. z tego: w dawnym sarajlu i w meczetach niektórych znajdują się bardzo cenne stare rękopisy, które powoli niszczeją, bo nikt o nie nie dba, nie urządzono jeszcze żadnej biblioteki, żadnego archiwu a takie skarby możnaby tu wydobyć, zwłaszcza dla historyi religi i dla archeologii!

Przed kilkunastu dniami umarł tu na zakażenie krwi kanonik z Węgier, dr. Emeryk Karaczon. Przysłała go tu węgierska Akademia umiejętności dla poszukiwania materyału w archiwach tureckich do historyi węgierskiej. Jakkolwiek otrzymał za pośrednictwem ambasady austrowęgierkiej osobne pozwolenie na to od sułtana, stawiano mu przecież największe trudności. Nie zabraniano mu wprawdzie wstępu i pokazywano mu rękopisy zażądane, ale żadnych zapisków nie pozwalano mu robić. Z tych szykan widać także, jak tu szanują irady sułtańskie. Dawniej było inaczej. Jeżeli Abdul Hamid pozwolił Europejczykowi pracować w jakim meczecie, lub bibliotece, mógł ten z licenzyi korzystać.

Pod niejednym względem jest dzisiaj gorzej, niż było dawniej, a lud to spostrzega i dlatego odwraca się znowu od Młodoturków. Abdul Hamid niewiele wprawdzie cenił sobie życie ludzkie, ale dbał o warstwy ubogie. Kazał budować wodociągi, starał się o tani chleb i drzewo. Tego dziś już nie robią, a nawet doprowadza się przez zaniedbanie do upadku niejedno, co stworzył Abdul Hamid, jak np. wodociągi Sułtan-Su! Podobnie ma się rzecz z wielu innemi urządzeniami.

G. Herlt.

O pojęciach i uczuciach religijnych Chińczyków.

Naród ten ma pewne pojęcie o „Panu Niebios“, ale mu czci nie oddaje. Obrzędy, pochody około pagod są zabobonne. Nawet kult przodków, o którym zwykle tyle się pisze, zajmuje tylko nieznaczne miejsce w życiu Chińczyka. Wszystkie jego pojęcia religijne streszczają się we wierze w duszę nieśmiertelną i w jej przechodzenie w nowe ciała ludzkie lub też zwierzęce, jeśli życie poprzednie było złe.

Uroczyste ofiary, jakie cesarz w pewne dni składa ku czci przodków, modląc się za cały naród, mają charakter więcej urzędowy i wyrazem uczuć całego narodu być nie mogą.

A jednak i u tego narodu odzywa się dusza „z przyrodzenia swego chrześcijańska“, szukająca prawdy, tęskniąca za Bogiem. Tę tęsknotę i potrzebę duszy ludzkiej wyzyskują różne sekty, wyłaniające się z ogólnego pogaństwa. Rząd patrzy na nie okiem nieprzychylnem, podciąga je pod ogólną nazwę „tajnych towarzystw“. I po części ma słuszność, bo rewolucyoniści tamtejsi uprawiają politykę, zasłaniając się, póki trzeba, nazwą jakiejś sekty religijnej.

Poza tem jednak skupiają się w owych sektach dusze szczerze pragnące „pełnić cnotę“, jak się wyrażają i zbierać zasługi dla życia pozagrobowego. Między przewódcami i członkami znajdują się bez wątpienia i ludzie przewrotni, jednak większość może sekciarzy należy do ludzi prawdziwie religijnych, czekających owej chwili, gdy dusza w nagrodę za dobre życie przyoblecze ciało nowe, z którem zasiędzie w wiecznym pokoju między Nieśmiertelnymi, mieszkającymi daleko na zachodzie, na szczytach niedostępnych gór Pamiru i Tien-szanu.

Są między nimi tacy, którzy sercem wspaniałomyślnem i ofiarnem Boga szukają. Niektórzy poszczą przez miesiąc lub dwa co roku, albo przez trzy, cztery oznaczone dni w miesiącu. Inni wyrzekają się trunków i wiernie obietnicy swej dotrzymują. Zwolennicy „Białego Nenufaru“, bardzo liczni, nie jedzą wcale jaj, a co więcej, nie palą tytoniu, choć żaden porządny Chińczyk bez fajeczki obejść się nie może. Najgorliwsi zobowiązują się, że nie tkną nawet cebuli, czosnku, szczypiórku, owej „ambrozyi chińskiej“, od której Chińczycy w sposób sobie właściwy pachną.

Niektórzy z gorliwszych wstają w nocy i modlą się do Buddy lub jakiego ducha. Inni zbierają się wieczorami po całodziennej pracy na modlitwę, podczas której wykonują przepisane a męczące ćwiczenia oddechowe, mające w ich piersiach utworzyć człowieka duchowego, któryby po śmierci wzleciał z powłoki cielesnej, na wzór motyla, ku niedostępnym przestrzeniom nieśmiertelnych duchów.

Niektóre sekty zabraniają używania lekarstw w czasie choroby, a zwolennikom swoim nakazują, jeśli są chorzy, udawać się do bonzów przy pagodach i tam na intencyę uzdrowienia składać ofiary za grzech, każda bowiem choroba jest karą za grzech, ból głowy np. to kara za pychę, choroba wewnętrzna, to kara za brak czci względem rodziców. Przy tej ostatniej cho-

robić należy się prócz ofiary za powrotem do domu uczynić rodzicom pokłon według obyczaju wschodniego.

Śmieszne są nieraz ćwiczenia podobne w oczach Chrześcijanina, jednak świadczą, jak te dusze, w niewoli błędu będące, służyłyby Bogu, gdyby nauka Chrystusa je oświeciła.

Wprawdzie nie wszyscy, którzy przyjmują chrześcijaństwo, są tak dobrego usposobienia, jak owe dusze uprzywilejowane pogańskie, jednak o wszystkich nawróconych można powiedzieć, że jeśli tylko ducha modlitwy w sobie pielęgnują, wzrastają we wierze i w cnocie, zwłaszcza ci, co za młodu wychowali się po zakładach katolickich.

Przeciwnie, wraz z zaprzestaniem modlitwy, osłabia się i wiara i praktyka życia chrześcijańskiego i wkrótce ginie całkowicie.

Katolicyzm w Chinach. Pewien misyonarz katolicki, który 25 lat spędził w Szangaju, podaje następujące wiadomości o katolicyzmie w Chinach: Przeszło 160 Jezuitów pracuje na misyi tamtejszej z pomocą 40 księży Chińczyków. Rząd chiński obecnie nie jest jawnie wrogim dla katolików i spodziewać się można, że w przyszłości propaganda katolicka będzie tu miała jeszcze większe powodzenie. Na ogólną liczbę ludności w Chinach (420 milionów) katolików jest 1,500000, mają 45 biskupów i 2000 księży, wielu zakonników i zakonnic. Liczba katechumenów wynosi pół miliona. Katolicyzm wogóle robi w Chinach znaczne postępy: w ciągu ostatnich lat pięciu rok rocznie przybywa tu Kościołowi około 100.000 nowych wyznawców.

Bibliografia.

Pisma ascetyczne kard. Jana Bony. Tom I. Feniks odrodzony czyli ćwiczenia duchowne. Przełożył X. Dr. Jan Bernacki. Wydanie nowe. Tarnów 1911. Str. 169 w12-ce. Cena 1 kor.

Pierwsze wydanie tego przekładu wyszło w r. 1 890. Kardynał Bona (ur. 1609, zmarły 1674) zażywa od dawna takiej sławy jako pisarz ascetyczny, że dzieła jego nie potrzebują polecenia. Bardzo więc dobrze uczynił X. Dr. Bernacki (kan. grem. w Tarnowie), że obdarzył nas tłumaczeniem — i to bardzo starannem i wiernem — kilku pism tego autora (wydał także »Przygotowanie się do śmierci« i »O rozpoznawaniu duchów« w Tarnowie w r. 1891). Spodziewamy się, że inne także jego przekłady ukażą się wnet w nowem wydaniu (pierwsze jest wyczerpane). Spowiednicy, kaznodzieje i katecheci mogą z nich dużo korzystać. *X. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Haliczu otrzyma X. Antoni Skalski, proboszcz w Radziechowie.

Dyec. przemyska.

Instytuowany na probostwo w Równem X. Józef Urbanek.

Zmarł 3 bm. X. Józef Falarz, proboszcz w Nowem mieście i dziekan dobromilski, w 62 r. życia a 36 r. kapłaństwa. R. i. p.

EWANGELIE NA BOŻE CIAŁO

nowe wydanie, format folio, wielki czytelny druk.

Cena egzemplarza, oprawnego elegancko w czerwone płótno **K 6.**

poleca firma:

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika l. 9.

MAGAZYN WSZELKICH TOWARÓW KOŚCIELNYCH.

Prosimy żądać gratis i franko nowego cennika towarów na **premie dla dziatwy szkolnej.**

Fabryka wyrobów metalowych i odlewarnia dzwonów

J. Hilzer & Co.,

= Wiener-Neustadt, — Telefon Nr. 145 =



dostarcza **dzwonów** o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacyi. **Gwarantuje** ton oznaczony i pełny, czyste **nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów** w kutem żelazie i w drzewie. **Najlepszy sposób wprawiania w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie,** ceny **najtańsze, dogodne warunki zapłaty.** Stare, zużyte dzwony przyjmujemy do przelapiania. Sporządzamy również osady dzwonowe najlepszej konstrukcyi, na które dajemy długoletnią gwarancyę.

NOWE WYDAWNICTWA!

Otrzymaliśmy na skład główny i polecamy:

	K
Spirago. Zbiór przykładów brosz. 5 K opr.	6·50
Spirago. Katol. katechizm ludowy 3 t. wyd. II. brosz. K. 7·50 opr.	10 —
Stieglitz. Szczegółowo rozwinięte Katechezy 4 tomy opr.	13 50
Biskup Bandurski, Jadwiga święta Królowa na polskim tronie z illustr. Stachowicza opr.	18·—
Żywot Jezusa Chrystusa przez Kohema i Basingera, wielkie dzieło wspaniale illustrowane brosz. K 15 opr	18·—
Słowacki. Pisma pośmiertne 3. t. opr.	7·20

Pamiętniki I. Komunii św. w wielkim wyborze. — **Wysyłamy na okaz a także na 6 rat miesięcznych.**

Adres: Kubaczka & Lang księgarnia w Białej.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1906 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki z kamienia**, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i

---

X. B. Malinowski. w Słocinie 6/3 1911.
Wykonanie feretronu prawdziwie artystyczne — jestem i jesteśmy bardzo zadowoleni. Bóg zapłać.

10/4 1911 Urząd parafialny Ludwikówka.
Odsyłam należytość za figury Chrystus w grobie i Zmartwychwstania. Tak ja, jak i parafianie jesteśmy zadowoleni z wykonania takowych.

z poważaniem
Ks Antoni Sobczak

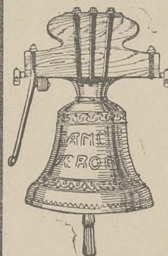
Ks. St. Ptaszkowski. Nienaszów 10/4 1911.
Figury zamówione przyszły — ładne — dziękuję.

Ks. Michał Czerwiński. Nowe Bystre 10/4 1911.
Odsyłam za feretron Serca P. Jezusa etc. Serdecznie dziękuję za wykonanie, lud się ucieszył. Cieszę się, że w Pańskiej pracowni takie feretrony są wyrabiane. Szczęść Boże!

Ropczyce 11/4 1911.
Posyłam pieniądze za feretron. Jesteśmy zadowoleni.
Ks. Józef Marzec.

Ks. Antoni Joniec. Monasterzyska 24/4 1911.
Z podziękowaniem odsyłam należytość za statuy.

Ks. Jan Chrobakiewicz. Zawoja 27/4 1911.
Feretron ze statuą Matki Boskiej wykonany w Pańskiej pracowni wszystkim się podoba a rodzice tych dziewcząt, które będą nosiły statuę, przesyłają serdeczne podziękowanie. Również dziękuję za szybkie i artystyczne wykonanie.



ODLEWARNIA DZWONÓW I FABRYKA ARMATUR

R. MANOUŠEK & B. VALÁŠEK

BERNO (MORAWSKIE)

Svitavská ul. 4.

Dostarcza dzwonów każdej wielkości i intonacyi.

CENY NAJTAŃSZE.

Organista kawaler, wolny od wojska, poszukuje posady w mieście lub na wsi Łaskawe zgłoszenia w Redakcyi pod „*Organista*“ *50*.

Do firmy Pana Rudolfa Haasego

organmistrza

we Lwowie, ul. Piaskowa l. 9. (Łyczaków).

Z wdzięczności dla p. R. Haasego za wykonanie organu dla naszego kościoła w Wolance ad Borysław, poczuwamy się do obowiązku publicznie podziękować, gdyż firma ta zasługuje na to za sumienność i wielką wiedzę fachową oraz przystępne warunki i cenę.

Organ jest 16-sto głosowy na dwa manuały i pedał systemu pneumatycznego; manuał I. jest potężny jak również pedał, którego głos języczkowy trompetu uświetnia. Manuał II. jest głosów szlachetnych w szafie expresyjnej wywołując efekta od najczulszego pianissima do fortemicznego! Intonacya głosów nie pozostawia nic do życzenia a szczególnie głosów smyczkowych jest wprost wspaniała i tak Gamlja 8 ma swój śliczny charakter jak również i Saljcyonał i Vose celeste są tak w grze miłymi, że wprowadzają w zachwyt głosy fletowe są również piękne a w szczególności flet Imabilis 8 jest nadzwyczaj miły jak i Bourdon 16′ koloryzuje swoim głębokim tonem i nadaje potęgi organowi.

Gra jest lekka i bardzo dogodna oraz precazyjna; registrowanie odpowiada wymogom muzycznym i funkcyonuje znakomicie. Registra można również zastąpić łącznikami od piano, mezzo forte, forte i fortissimo; dla obydwóch manuałów i pedału, również crescendo i decrescendo wywołuje efekt. Łącznik manuałów I. i II. i pedału, łącznik oktaw w manuale II. w połączeniu z pierwszym jak i łącznik kombinacyjny i automatyczny wyłączacz pedału z drugiego manuału należą do najnowszych urządzeń. Wogóle całość jest to potęga, do której przyczynił się niedawno dorobiwszy głos trąbkowy trompetu, który nadaje jasności i siły w basie.

Dyspozycya głosów jak i wykończenie całości daje świadectwo firmie p. Haasego, że posiada nie tylko szeroką wiedzę fachową lecz i także praktyczne doświadczenie i wywiązuje się ze swego zadania znakomicie do najwybredniejszych wymagań, a jako firma krajowa i katolicka zasługuje na największe zaufanie i poparcie W. W. Duchowieństwa!

Zadowolenie nasze potwierdzamy serdecznem podziękowaniem śląc firmie: »Szczęść Boże« w dalszej pracy!

Wolanka 15. maja 1911.

Za komitet:
Ks. Wojciech Karaś.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)